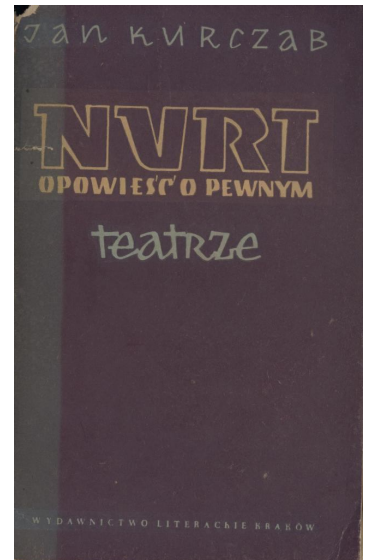




Jan Kurczab, Nurt. Opowieść o pewnym teatrze, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954.



Gabriela Mycielska i Jan Kurczab na zjeździe Związku Literatów Polskich w Krakowie w maju 1965. Jan Kurczab zmarł w 1969 r. i jest pochowany na Rakowicach.

Str. 94

„- Tam nikogo nie ma – stwierdziliśmy.

- Nie – upierał się Kazek – są w tylnych pokojach. Ciemniak sprowadzał dziś swoje bambetle, na pewno się urządza.

Ciemniak rzeczywiście „urządzał” się. Znaleźliśmy go w jednym z wielu małych pokoików¹) na piętrze. Łóżko, jedyny zresztą sprzęt w pokoju, zarzucone było stosem różnych rzeczy. Właściciel ich najwidoczniej absolutnie nie wiedział, co z nimi począć. On sam, ku niemałemu naszemu zdumieniu, siedział na podłodze, z kolanami pod brodą, i mruczał, a może nawet nucił jakąś piosenkę.

- Już do mnie? – zdziwił się. Powiedzieliśmy mu, że rozbijamy się za nim po całym domu. Dodał wtedy: - Urzędowanie od jutra, w godzinach... - nie wiedział jeszcze – zresztą będzie wywieszka.

- Wywieszka? – zaatakowała go Basia – To dla gości. My chcemy tu gospodarzyć.

- A ja? – zapytał ze szczerym zdziwieniem.

Zaczęliśmy wyjaśniać. Zdawał się nic nie rozumieć. Kazik zirytował się.

- Przecież rozmawiałem z wami, przed ... no, przed godziną.

Nie przypominał sobie. W ogóle robił wrażenie nieprzytomnego.

- Wyświęcił się, pieron – Kazik chwycił go za kołnierz marynarki i usiłował dźwignąć w górę – wstawaj, mokra duszo, bo jak chuchnę, to wyschniesz na pieprz.

Str. 95

Pomogło. Dźwignął się i stanął mocno, choć z wysiłkiem. Przymknął na chwilę powieki, jakby pokój zakołował mu w głowie.

- Ściekowiec – zaklął Kazik, który nienawidził pijaków – po takim to tylko wodę spuszczać...

Zostawiliśmy go w spokoju i poszliśmy obejrzeć salę. Była brudna i zaśmiecona do niemożliwości.

- To ma być sala! – zakpiła Basia – Przecież tu ani sto osób się nie zmieści.

Zaczęliśmy ją mierzyć krokami. Wyniki obliczeń były tak różne, żeśmy zaniechali bezowocnego trudu.

- Ile będzie to będzie. My róbmy swoje, wykombinujemy scenę.

Kazek przywłókł z korytarza dwie deski.

- Tu będzie granica sceny. Czyli ... jak się to nazywa?

- Rampa – podsunęła mu Basia.

- Dobra! A tu wejście dla aktorów, jakby stworzone, co? A tamte dwa pokoje naprzeciw ...

- Jako garderoby – Basia klasnęła w ręce – męska i damska! Posuń te deski jeszcze o pół metra, bo scenę połączymy schodami z widownią. Tak widziałam u nas w teatrze.

- O pół? Za dużo! Absolutnie! – sprzeciwił się Kazik.

- Nie za dużo! Musisz osunąć ...

- Nie posunę. Zrozum, dziewczyno, że się o tyle zmniejszy widownię.

- Co tam widownia ...

- Dla ciebie „co tam”, a dla mnie to najważniejsze, gra się przecie dla ludzi.

- Sama posunę. Ciemnyś jak ten ...

- Nie rusz! Słyszysz, nie rusz! Tu będzie rampa i ani kroku dalej!

Śmiech Staszki przywiódł ich do opamiętania.

- Pobijcie się. Łatwiej będzie Ciemniakowi wyrzucić was za drzwi. Przecież od niego zależy ...

- Od niego? Koń by się uśmieł. My tu gospodarze, robotnicy Nowej Huty. Jutro skrzyknjemy wszystkich do

Str. 96

roboty i w nocy scena gotowa. W korytarzu leży cały stos belek i desek. Nie wiem tylko, skąd nałapać gwoździ, chyba gwizdnę z budowy?

- To deski na estradę – odezwał się od progu głos kierownika Ciemniaka. Stał opierając się o futrynę. Widocznie zlał sobie łeb wodą, bo włosy lepiły mu się kosmykami na czole. Na zmiętym kołnierzu koszuli i krawacie były wyraźne ślady kąpieli.

- Wujku – zwrócił się do niego Kazek – uratowałeś honor. Pijak nie bojący się wody, to człowiek do uratowania.

- Tu będzie estrada – wyseplenił kierownik

- Tu będzie scena. Nasza scena, robotnicza, zrozumiałeś? – Kazek zawadiacko posunął się w kierunku Ciemniaka – Powiedzcie,, tylko, gdzie trzeba gadać i z kim?

- Z inżynierem Hawrankiem i ... ze mną – dodał skromnie.

- Z wujem? Chyba u ciotki na weselu – zaśmiał się Kazek. No chodźmy. Mówiłem, że mamy teatr?! – zatryumfował.

Zmitygowałem Kazka. Kierownik jest kierownikiem. Na pewno wiele od niego zależy. Pomówmy, kolego, poważnie. Czy istnieją jakieś realne możliwości wprowadzenia się do was? Bo, widzicie, nasza sytuacja jest taka ... - i opowiedziałem mu o trudnościach zespołu i konieczności zdobycia jakiejś sceny.

Okazał się trzeźwiejszy niż przypuszczaliśmy. Przyrzekł interwencję u inżyniera Hawranka, ale pod warunkiem, że wystąpimy jako zespół Międzyzwiązkowego Klubu Robotniczego. Nie od razu zrozumieliśmy, o co mu chodzi. Wytłumaczył jaśniej. Otwarcie domu ma nastąpić za dwa tygodnie. My wystawimy naszą sztukę na inaugurację, oczywiście jako zespół nowego Klubu, zorganizowany, no... chodzi mu o to, byśmy zgodzili się na publiczne stwierdzenie, że wspólnie z nim opracowaliśmy nasz wodewil. Staszka i Basia nie widziały w tym nic złego

Str. 97

- Byle grać! – wołały uszczęśliwione. Kazek jednak trzepnął się w czoło.
- To tak?! – aż zacharczało mu w gardle. Zdradzić Związek Budowlanych? Zdradzić tych, co dali pokój? Nocka zdradzić? Tego, który ze skóry wyłazi, żeby wszystko utrzymać w kupie? Przecież on jest pracownikiem Budowlanych!
- A tu będzie Międzyzwiązkowy Klub, więc i Budowlani – próbował tłumaczyć Ciemniak.
- Tylko jako Budowlani! Inaczej nie.
- No to nie! Wynoście się! – z niespodziewaną energią zdecydował Ciemniak.
- Zobaczymy jeszcze, wujku, kto kogo będzie stąd wynosił – rzucił mu na pożegnanie Kazek.
- Trzeba skrzyknąć naszych – oświadczył na dworze.
- Teraz? Dziesiąta dochodzi!
- To i co? Dziesiąta tak samo dobra jak dziewiąta. Nawet lepsza, bob będą w domu. A jutro może być za późno.

Ciąg dalszy nastąpi

I tak powoli powstaje Dom Kultury Budowlanych nad pocztą. To jesień 1951 r. - premiera „Wodewilu nowohuckiego” to 12 stycznia 1952.

Jeśli w książce są prawdziwe nazwiska - to ktoś wie, kto to kierownik Ciemniak i inżynier Hawranek? No i Kołowski, ze Związku Budowlanych?

I jeszcze taka ciekawostka: ktoś pamięta krakowską rogatkę przy os. Kolorowym?

Pozdrawiam, Krystyna Downar

